

# 11

Była trzecia pięć, a ja miałam dreszcze. Nie trzęsałam się, ale drżałam. Tyle że trudno było odróżnić jedno od drugiego. I trudno było wyczuć, gdzie kończy się jeden dreszcz, a zaczyna drugi.

Zimno, strach, emocje. To wszystko bardzo dawało mi się we znaki. Ale najsilniejszy był strach. Coś mi się przypomniało. Jakiś cytat. A tak, z Biblii: „Z nich zaś największa jest miłość”. Mój strach brał się z miłości. Z miłości do przyjaciół. Nic chciałam ich zawieść. Wiedziałam, że jeśli ich zawiodę, zginą.

Jeszcze raz spojrzałam na zegarek. Trzecia osiem. Naprawdę zsynchronizowaliśmy zegarki, jak na filmach. Trochę bardziej naciągnęłam pasek pod brodą. Musiałam wyglądać idiotycznie, ale jedynymi przydatnymi rzeczami, jakie znalazłam w biurze zajezdni, nic licząc oczywiście kluczyków, były właśnie te kaski. Włożyłam jeden z nich, a sześć pozostałych wrzuciłam do buldożera. Pewnie nie były w stanie powstrzymać kuli, ale mogły uratować od śmierci i ograniczyć szkody do trwałego uszkodzenia mózgu. Dreszcz przeszedł w dygotanie. Była trzecia dziesięć. Przekręciłam kluczyk w stacyjce.

Buldożer zawarczał i zadrzał. Ostrożnie wycofałam, próbując nie widzieć żołnierzy pod każdym drzewem, za każdym pojazdem. ..Nigdy nie cofaj ani cała dalej, niż t0 konieczne". To były słowa taty. W jego wypadku odnosiło się to także do podążania naprzód. I to nie tylko samochodem. Szeroko się uśmiechnęłam, wcisnęłam sprzęgło i wrzuciłam wolną dwójkę. Puściłam sprzęgło - i silnik zdechł. Nagle przestałam być zziębnięta i samotna, a zrobiłam się zgrzana i spocona. To była jedna z wad naszego planu: nie miałam czasu, żeby wyczuć pojazd, żeby poćwiczyć.

Wyjechałam za bramę, skręciłam w Sherlock Road i włączyłam światła. Między innymi o to najbardziej się spieraliśmy. Nadal nie byłam pewna, że Homer i Robyn mieli rację, ale tak uzgodniliśmy, więc je zapaliłam. Homer powiedział, że to ich zaskoczy, pomyślą, że to ktoś od nich, i dzięki temu zyskamy kilka sekund. Ja twierdziłam, że to tylko przyciągnie ich uwagę. Hałas usłyszą z odległości paru przecznic, ale światła będzie widać na kilometr. Spór wydawał się nie mieć końca.

Dojechałam do Barker Street i zaczęłam skręcać. Strasznie ciężko pokonywało się zakręty tak wielkim, ciężkim, leniwym pojazdem. Zaczęłam nad tym pracować sto metrów przed zakrętem, ale nawet to nie wystarczyło: zatoczyłam stanowczo zbyt duży łuk i o mały włos nie wjechałam do rynsztoka po drugiej stronie Barker Street. Ledwie udało mi się wyprostować kierownicę i zjechać na właściwą stronę ulicy, a już byłam przy Robyn i Lee.

Od razu ich zauważyłam. Lee, blady jak ściana, opierał się o słup telegraficzny i gapił się na mnie jak na ducha. A może to on był duchem? Miał łydkę owiniętą szerokim białym

bandażem, ranną nogę wsparł o śmietnik. Robyn stała obok niego, ale nie patrzyła na mnie. Rozglądała się na wszystkie strony, wypatrując kłopotów swoim sokolim wzrokiem. Jechałam z jak najbardziej opuszczoną łychą. Teraz opuściłam jeszcze niżej i wdepnęłam hamulec. Powinnam to była zrobić w odwrotnej kolejności - najpierw hamulec, a potem łycha - bo łycha uderzyła w asfalt, rozsiewając wokół iskry, i przeorała jakieś dwadzieścia metrów nawierzchni, a w końcu rozkołysany buldożer zatrzymał się i zgasł. W zasadzie wcale nie musiałam opuszczać łypaty jeszcze bardziej, bo Lee mógł z łatwością wskoczyć do środka, ale próbowałam zgrywać mądrą, zaszpanować umiejętnościami i zręcznością. Teraz musiałam jeszcze raz zapuścić silnik, wrzucić wsteczny i patrząc, jak obolały Lee skacze na jednej nodze, lekko podnieść łychę i podjechać do niego jeszcze raz.

Robyn pomogła mu wejść. Zachowywała się zupełnie spokojnie. Patrzyłam przez szybę, zbyt skupiona na ich cichej walce, by spojrzeć w inną stronę. Kiedy rozległ się gwizd, zrozumiałam, że coś jest nie tak. Zaskoczona podniosłam głowę. Lee właśnie wszedł do łychy i ułożył się w środku. Robyn, słysząc gwizd, nawet się nie odwróciła, żeby sprawdzić, skąd dobiega, i tylko pognąła do drzwi po stronie pasażera. Zauważyłam żołnierzy na końcu ulicy. Pokazywali nas palcami i gapili się. Niektórzy przyklękali i unosili karabiny. Być może dzięki światłom rzeczywiście zyskaliśmy parę sekund, bo jeszcze nie zaczęli strzelać. Wcześniej wytyczyliśmy trasę ucieczki i wspólnie ją uzgodniliśmy, ale uznałam głosowanie za nieważne: sytuacja się zmieniała. Uniosłam łychę, a potem chwyciłam drążek skrzyni biegów. Buldożer zacharczał i z ociąganiem jeszcze raz przerzucił się na wsteczny. Uważaj na sprzęgło, błagałam się w myślach. Nie zdychaj, błagałam silnik. Ruszyliśmy do tyłu. Krzyknęłam do Robyn, żeby włożyła kask. Jakimś cudem udało jej się roześmiać, ale zrobiła, co kazałam. W karoserię uderzyły pierwsze kule. Brzmiało to tak, jakby atakował nas olbrzym z dwuręcznym młotem. Niektóre pociski odbijały się od stali i odskakiwały w mrok - wściekłe ślepe komary, rykoszety. Miałam nadzieję, że nie osiągną żadnej niewinnej osoby. Szyba rozprysła się w wodospad ze szkła. „Nigdy nie cofaj ani cala dalej, niż to konieczne”. Już dawno stosujemy system metryczny, tato, czyżbyś nie zauważył? Cale odeszły w niepamięć razem z parowcami kołowymi i czarno-białymi telewizorami. Poza tym czasami trzeba się cofnąć, żeby móc ruszyć naprzód. Żeby móc ruszyć dokądkolwiek. Mimo to sunęliśmy do tyłu stanowczo za szybko. Chciałam pokonać zakręt na wstecznym, bo nie było czasu, żeby się zatrzymać, zmienić bieg i ruszyć we właściwą stronę. Zaczęłam obracać kierownicę, mając nadzieję, że Lee dobrze się trzyma. Moje kiepskie umiejętności prowadzenia maszyn utrudniały przynajmniej zadanie żołnierzom - niełatwo trafić w coś, co jedzie tak nierównym torem. Zbliżyliśmy się do jakiegoś kształtu i odruchowo pochyliłam głowę, kiedy coś zaszorowało po dachu kabiny. To było drzewo. Skręciłam jeszcze gwałtowniej i koła po lewej stronie oderwały się od ziemi. Robyn straciła opanowanie i krzyknęła, a potem przeprosiła. Naprawdę jest dobrze wychowana. Jakimś cudem buldożer się nie przewrócił. Koła opadły i kołysząc się, sunęliśmy ścieżką, taranując po drodze płoty i krzewy. Korzystałam głównie z bocznych lusterek, wywrotka zasłaniała widok za tylną szybą i przez wsteczne lusterko. Znowu szarpnęłam kierownicę, tym razem jeszcze silniej. Wiedziałam, że albo przekoziółkujemy, albo pokonamy zakręt. Kiedy skręcaliśmy, nadleciała

kolejna kula. Śmignęła tak blisko mnie, że poczułam na skórze lekki podmuch powietrza, a potem roztrzaskała tylną szybę. Wtoczyliśmy się tyłem na drogę, znikając patrolowi z oczu. W bocznym lusterku mignął mi jakiś mały pojazd jadący na długich światłach. Chyba dziup. Nie było szans, żeby go ominąć, więc go nie ominęliśmy. Rąbnęliśmy w niego z ogromną siłą i przejechaliśmy po nim. Ja i Robyn uderzyłyśmy głowami w dach kabiny, dowodząc, że włożenie kasku miało jednak sens. Na tę myśl moje usta wykrzywiły się w szatańskim uśmiechu.

Przejechanie po dziupie przypominało przejechanie po małym pagórku z dużą prędkością. Szarpnęłam kierownicę i buldożer gwałtownie obrócił się o sto osiemdziesiąt stopni. Teraz przynajmniej jechaliśmy do przodu. Mieliśmy przed sobą pogruchotany samochód. W środku ktoś się poruszał, ale pojazd wyglądał, jakby spadł na niego wielki głaz. Dwaj albo trzej żołnierze wyczołgali się z niego jak stonogi i umykali w mrok. Dodałam gazu i ruszyliśmy naprzód. Gwałtownie ominęliśmy dziupę, ale i tak wymierzyliśmy mu częściowo chybiony cios: najpierw łychą, a potem lewą stroną maski. Zrobiło mi się żal Lec. Zapomniałam unieść łychę. Pędziliśmy wzdłuż Sherlock Road. Prawie nic nie widziałam. Spróbowałam włączyć długie światła, ale niczego to nie dało: wyglądało na to, że zostały nam tylko światła postojowe z lewej strony. Potem Robyn powiedziała:

- Krew leje ci się po twarzy. - Zdałam sobie sprawę, dlaczego tak kiepsko widzę. Myślałam, że to pot.

- Zapnij pasy - powiedziałam.

Znowu się roześmiała, ale i tak zapięła.

- Myślisz, że Lee daje radę?

- Modlę się, żeby tak było.

W tej chwili moim oczom ukazał się najpiękniejszy widok na świecie. Z łychy wynurzyła się chuda ręka, która pokazała nam znak zwycięstwa albo znak pokoju - trudno było rozróżnić w tych ciemnościach - i znowu zniknęła. Tym razem obie się roześmiałyśmy.

- Dobrze się czujesz? - zapytała zaniepokojona Robyn. - Co z twoją twarzą?

- Chyba w porządku. Nawet nie wiem, co się stało. Nie boli, tylko szczypie.

Kiedy dodałam gazu, zimny wiatr dmuchnął nam w twarz. Pokonaliśmy następną przecznicę i minęliśmy liceum, a potem Robyn wyrzała przez okno z boku i powiedziała:

-Jadą.

Zerknęłam w boczne lusterko i zauważyłam światła reflektorów. Wyglądało na to, że ścigają nas dwa pojazdy.

- Daleko jeszcze?

- Dwa kilometry. Może trzy.

- Lepiej znowu zacznij się modlić.

Myślisz, że przestałam?

Tak mocno wcisnęłam stopę w podłogę, że bolało mnie podbicie. Ale pościg zbliżał się tak szybko, że równie dobrze moglibyśmy się zatrzymać. Przy następnej przecznicy dzieliło ich od nas tylko pięćdziesiąt metrów.

- Strzelają - powiedziała Robyn. - Widzę błyski.

Z rykiem minęliśmy znak stopu, pędząc dziewięćdziesiąt kilometrów na godzinę. Jeden z samochodów siedział nam już na ogonie, jego reflektory świeciły oślepiającym blaskiem w moje lusterko. Po chwili lusterko zniknęło. Mimo że cały czas w nie patrzyłam, nie widziałam, kiedy to się stało. Ale z pewnością zniknęło.

Tego pomysłu nie podsunął mi znak stopu - już wcześniej brałam pod uwagę taką taktykę. Ale znak był jak omen, pokazał się w odpowiednim momencie. Postanowiłam pójść za jego głosem. Miałam tylko nadzieję, że *Lee* to przeżyje.

- Trzymaj się najmocniej, jak potrafisz! - krzyknęłam do Robyn, a potem z całej siły wdepnęłam pedał hamulca. Dodatkowo zaciągnęłam ręczny.

Buldożerem zarzuciło w bok, ściągnęło go w poprzek drogi i o mało się nie przewróciło. Nadal nami zarzucało, kiedy rozległ się upragniony trzask samochodu, który uderzył w nas od tyłu, po prawej stronie. Potem jego kierowca stracił kontrolę nad wirującym pojazdem, który odrzuciło w ciemność. Samochód przekoziołkował. Zatrzymał się i stał, mocno rozhuśtany. Silnik buldożera znowu zgasł, przez chwilę byliśmy idealnym celem. Wściekle szarpnęłam kluczyk i miękki metal wyślizgnął mi się z ręki. Drugi samochód już hamował, ale zatrzymał się jakieś sto metrów dalej. Silnik zaskoczył. Wrzuciłam bieg. Przy drugim samochodzie pojawiły się następne błyski wystrzałów i nagle gdzieś pode mną trafiły dwie kule. Wtoczyłam buldożer na drogę i wcisnęłam gaz, ale pojazd jechał przechylony na bok i ospały, kołysał się po całej drodze i paskudnie podskakiwał.

- Co się stało? — zapytała Robyn. Wyglądała na wystraszoną, zupełnie jak nie ona.

- Przestrzelili oponę. - Boczne lusterko po stronie Robyn nadal było na swoim miejscu, więc w nie zerknęłam. Drugi samochód znowu ruszył i szybko się do nas zbliżał. Robyn patrzyła przez małe okienko z tyłu.

- Co wieziemy z tyłu?

- Nie wiem. Nie przyglądałam się.

- W każdym razie coś tam jest. Jak się podnosi wywrotkę?

- Chyba tą niebieską dźwignią.

Robyn chwyciła dźwignię i przesunęła ją w dół. Drugi samochód usiłował nas wyprzedzić. Wykonywałam gwałtowne skręty, żeby mu to uniemożliwić, co dzięki przestrzelonej oponie było całkiem łatwe. Wtedy coś zaczęło się wysypywać z wywrotki, wydając dźwięk powolnego szurania. Nadal nie wiem, co to było - żwir, błoto albo coś innego. W lusterku Robyn zobaczyłam, że samochód hamuje tak gwałtownie, że prawie staje na masce. Minutę później byliśmy już na *Three Pigs Lane*.

Obróciłam kierownicą i zatarasowałam ulicę buldożerem, tak jak uzgodniliśmy. Przez chwilę nigdzie nie mogłam dostrzec Homera. Zrobiło mi się słabo. Miałam ochotę paść na kolana i zwymiotować na pylistej drodze. Ale Robyn nawet na chwilę nie straciła wiary. Wskoczyła z buldożera i podbiegła do tychy, żeby pomóc *Lee*. Wtedy zobaczyłam Homera, który podjeżdżał do nas tyłem z niebezpieczną prędkością i bez świateł. Wskoczyłam z buldożera i podbiegłam do niego, a on zatrzymał rozchybotany samochód zaledwie kilka metrów ode mnie, w rynsztoku. Wyglądało na to, że dzisiaj wszyscy jeżdżą na wstecznym i niezbyt dobrze im idzie. Usłyszałam huk i śmignęła obok mnie następna kula, ulatując w ciemność.

Homer wysiadł z samochodu. Było to bmw kombi. Otworzył bagażnik i pomagał wejść Lee. Robyn zostawiła ich i podbiegła do drzwi pasażera, otworzyła je, a potem jeszcze tylne dla Homera. Kula trafiła w samochód, robiąc dziurę w tylnych drzwiach. Wyglądało na to, że strzela do nas tylko jedna osoba, w dodatku z pistoletu. Całkiem możliwe, że drugim samochodem jechał tylko jeden człowiek. Homer zostawił drzwi po stronie kierowcy otwarte i silnik cały czas pracował. Wgramoliłam się do środka i rozejrzałam, Lee leżał z tyłu. Homer właśnie wsiadał, Robyn była w środku. Mało brakowało. Wrzuciłam bieg, ale nie zdążyłam się jeszcze przestawić po jeździe buldożerem. Za mocno wcisnęłam sprzęgło i szarpnęłam za drążek skrzyni biegów. Wskoczyliśmy z rynsztoka jak kangur. Z tyłu rozległ się krzyk bólu. Wcisnęłam sprzęgło i spróbowałam jeszcze raz, tym razem łagodniej, a potem straciłam następne boczne lusterko i szybę za sprawą kuli, która musiała śmignąć tuż obok mnie.

Mieliśmy szczęście, ale kiedy ktoś strzela do ruchomego celu w ciemności, szczęście zazwyczaj sprzyja celowi. Wiedziałam o tym dzięki polowaniom. Czasami oddawałam strzał do zająca albo królika ściganego przez psy. Marnowałam amunicję i stwarzałam zagrożenie dla psów, ale było fajnie. Tylko raz udało mi się trafić, przez przypadek. Tym koleśiom w zasadzie szło całkiem nieźle. Nie należało ich lekceważyć. Choć, jak powiedział pan Clement, niektórzy mogli być kiepsko wyszkoleni, mocno dali nam się we znaki.

Bmw sunęło jak marzenie. Jechaliśmy po pylistej drodze, która jednak była prosta i znacznie równiejsza niż większość takich dróg.

- Fajny samochód - pochwaliłam Homera, zerkając na niego we wstecznym lusterku.

Posłał mi szatański uśmiech.

- Pomyślałam, że równie dobrze mogę załatwić coś dobrego.

- Czyje to auto?

- Nie wiem. Stało przy jednym z tych dużych domów przy polu golfowym.

Siedząca obok mnie Robyn odwróciła się i spojrzała na tył samochodu.

- Wszystko w porządku, Lee?

Po chwili milczenia odezwał się cichy głos. Czułam się tak, jakbym nic słyszała go od roku.

- Lepiej niż w tym pieprzonym buldożerze.

Głośno się roześmialiśmy, jakby siedzieliśmy w nas mnóstwo nerwowej energii.

Robyn odwróciła się do mnie, zdjęła mi kask z głowy i zaczęła oglądać czoło.

- Przestań - powiedziałam. - To mnie za bardzo rozprasza.

- Ale na twarzy i na ramionach masz pełno krwi.

-To raczej nic groźnego. - Przynajmniej nic nie czułam. - Pewnie tylko kawałek szkła. Rany głowy zawsze mocno krwawią.

Zbliżaliśmy się już do Meldon Marsh Road. Zwolniłam i wyłączyłam światła, a potem pochylałam się, żeby się lepiej skupić. Prowadzenie w ciemności z wyłączonymi światłami jest okropnie trudne i niebezpieczne, ale uznałam, że element zaskoczenia, który pomógł nam w buldożerze, stracił już na aktualności. Ci ludzie na pewno mieli radia. Od tej pory musieliśmy się ukrywać.

Podróż prosto do mojego domu trwałaby jakieś czterdzieści pięćdziesiąt minut. Ale pozostały nam jeszcze dwie godziny ciemności, a kiedy układaliśmy ten plan w domu Robyn, uzgodniliśmy, że dobrze wykorzystamy czas. Gdybyśmy pojechali prosto do domu, z łatwością mogliby nas namierzyć. Trzymanie się dróg naraziłoby nas na spotkanie z wrogimi patrolami. Mogliśmy się gdzieś schować i pojechać do mnie nazajutrz, ale doszliśmy do wniosku, że z każdym mijającym dniem ci obcy żołnierze będą lepiej kontrolować okolicę. A po stratach, jakie im zadaliśmy, następnej nocy mogli wypuścić w teren więcej żołnierzy.

Poza tym wszyscy rozpaczliwie pragnęliśmy zobaczyć Fi, Corrie i Kevina w naszym schronieniu w Piekle. Nie mogliśmy znieść myśli o kolejnym dniu z dala od tego zacisza. Chcieliśmy być jak najbliżej Piekła. Musieliśmy użyć całej naszej samokontroli, żeby obrać okrężną drogę.

Czekając w zaparkowanym przy Three Pigs Lanc bmw, Homer miał czas na wstępne opracowanie trasy, więc teraz zaczął wykrzykiwać polecenia» spoglądając na mapę, na której nakreślił drogę ołówkiem.

- Jadąc tędy, minimy dom Chrisa Langa - powiedział, kiedy pędziłam Meldon Marsh Road najszybciej, jak się odważyłam, lam zmienimy pojazdy. Jeśli w samochodzie nie będzie kluczyków, wiem, gdzie je znaleźć.

Dlaczego zmieniamy pojazdy? - zapytał zmęczonym głosem Lee. Chyba bał się następnej bolesnej przesiadki.

- Chcemy pojechać do Piekła terenówkami i schować się tam na jakiś czas - wyjaśnił Homer. - Land-rover czeka załadowany i gotowy w domu Ellie. To oznacza, że trzeba się pozbyć samochodu, którym tam dotrzemy. Jeśli za parę dni w domu Ellie zjawi się patrol i znajdzie podziurawione kulami bmw, którego szukali w całym okręgu... rodzicom Ellie może się coś stać.

Po chwili milczenia Lec powiedział:

- Rodzice Chrisa mają mercedesa.

- Też o tym pomyślałem - przyznał Homer. - Poza tym są za granicą, więc mercedes prawdopodobnie stoi w garażu, a nic na parkingu przy terenie wystawowym. Chris raczej nie ma jeszcze prawa jazdy. Jeśli mamy prowadzić wojnę, równic dobrze możemy to robić w dobrym stylu. Następna w lewo, El.

Dziesięć minut później dotarliśmy pod dom Chrisa i od razu skręciliśmy w stronę garażu i stojących jakieś sto metrów dalej szop. Zaczynaliśmy czuć zmęczenie, nic tylko z powodu wysiłku fizycznego, lecz także intensywnych emocji, które towarzyszyły ostatnim godzinom. Zesztywniali wysiedliśmy z samochodu. Pozostali poszli poszukać mercedesa, a ja podeszłam do bagażnika, żeby porozmawiać z Lee. Był błydy jak trup. Jego włosy wydawały się czarniejsze, a oczy większe niż kiedykolwiek wcześniej. Cuchnął jeszcze gorzej niż my, a na jego bandażu pojawiła się nowa ciemnoczerwona plama.

- Krwawisz - powiedziałam.

- Tylko trochę. Pewnie poszło parę szwów.

- Wyglądasz paskudnie.

- I podobnie pachnę. Leżałem tam i pocilem się przez dwadzieścia cztery godziny. Nie polecam. - Nastąpiła chwila milczenia, a potem nieśmiało dodał: - Słuchaj, Ellie, dzięki, że mnie stamtąd wyciągnęłaś. Przez te dwadzieścia cztery godziny ciągle słyszałem kroki żołnierzy, którzy po mnie idą.

- Przepraszam za szaloną przejażdżkę buldożerem.

Szeroko się uśmiechnął.

- Nie do wiary. Pod koniec, kiedy wdepnął hamulec, w zasadzie wypadłem z łychy, ale potem jakoś się przeturlałem i wylądowałem z powrotem w środku. Chyba wtedy poszło te parę szwów.

- Tak, *sorry*. Musieliśmy się pozbyć samochodu, który siedział nam na ogonie. - Wytarłam twarz. - Boże, nie wierzę, że to wszystko zrobiliśmy.

- Parę kul trafiło w łychę. Nie przeszły na wylot, ale ten huk! Myślałem, że już po mnie. Chyba nikt nie podejrzewał, że tam leżę, bo inaczej zasypaliby mnie kulami.

Homer wyprowadził z garażu wielkiego oliwkowego mercedesa. Lee się roześmiał.

- Homer nic się nic zmienił.

- Zmienił się.

- Naprawdę? Chciałbym to zobaczyć. Bystry z niego koleś. Słuchaj, Ellie, widzę pewien problem. Jeśli zostawimy bmw tu, gdzie stoi, i znajdzie je patrol, pomyślą, że istnieje jakiś związek między nami i rodziną Chrisa. Mogą mu spalić dom, a jeśli go schwytali, mogą mu zrobić jakąś krzywdę.

- Masz rację. - Odwróciłam się do pozostałych, którzy właśnie wychodzili z merca, i powtórzyłam, co powiedział *Lec*. Homer posłuchał, pokiwał głową i wskazał sztuczne jezioro.

- Możemy to zrobić? - zapytałam. - Takiemu ładnemu bmw z zaledwie paroma dziurami po kulach?

Wyglądało na to, że możemy. Wjechałam na pagórek obok jeziora, wrzuciłam luz, wysiadłam i mocno popchnęłam. Samochód był lekki i z łatwością się potoczył. Zjechał z pagórka, prawie idealnie po prostej, i wpadł do wody. Dryfował, pokonując kilka metrów, coraz niżej i niżej, a potem przestał dryfować, przechylił się na bok i zaczął tonąć. W końcu zniknął przy akompaniamencie gwałtownego bulgotania i wśród mnóstwa bąbelków. Ja, Robyn i Homer pożegnaliśmy go cichymi wiwatami.

I to właśnie nasze wiwatowanie wyciągnęło Chrisa z kryjówki.

Śmiesznie wyglądał: stał w piżamie, przecierał oczy i gapił się na nas. Ale pewnie i my wyglądaliśmy śmiesznie, gdy gapiliśmy się na niego kompletnie zaskoczeni, jak zszokowane strachy na wróble. Chris wyszedł z dawnego chlewu, który teraz był już tylko rzędem starych szop, tak bardzo opuszczonych i zaniedbanych, że idealnie nadawały się na kryjówkę.

Czas naglił. Musieliśmy podjąć kilka szybkich decyzji. Chris nie potrzebował się długo zastanawiać, żeby się do nas przyłączyć. Od tygodnia z nikim się nie kontaktował. Siedząc na drzewie, a potem w dawnym chlewie, obserwował tylko, jak posiadłość przetrząsają kolejne patrole. Pierwsza grupa zabrała całą gotówkę i biżuterię. Po tym zdarzeniu Chris zakopał resztę cennych przedmiotów, ale do końca tygodnia siedział w ukryciu, wychodząc tylko po to, żeby zajrzeć do zwierząt albo wziąć z domu jakieś zaopatrzenie.

Jego historią, opowiedziana z tylnego siedzenia rodzinnego mercedesa podczas przejażdżki bocznymi drogami, uświadomiła nam, ile mieliśmy szczęścia, że uniknęliśmy patrolów. Jego dom leżał bliżej miasta, był znacznie większy niż nasze i bardziej rzucał się w oczy, więc żołnierze codziennie składali mu wizytę.

Widać, że się denerwują - powiedział. - Nie marzą o tym, żeby zostać bohaterami. Trzymają się blisko siebie. Przez kilka pierwszych dni byli naprawdę wystraszeni, ale zdążyli już nabrać większej pewności siebie.

- Jak co się zaczęło? - zapytałam. - Kiedy po raz pierwszy zdałeś sobie sprawę, że dzieje się coś dziwnego?

Chris był z natury małowówny, ale od tak dawna z nikim nie rozmawiał, że zmienił się w duszę towarzystwa.

- To się stało dzień po tym, jak moi rodzice wyruszyli na wycieczkę. Pamiętacie? Dlatego nie mogłem pojechać z wami na biwak. Murray, nasz pracownik, jechał z rodziną na festyn i zaproponował mi podwiezienie, ale nie chciałem. Uznałem, że bez was nie będzie zabawy, a poza tym nie jestem wielkim fanem takich imprez.

Chris był szczupłym chłopakiem o przenikliwym spojrzeniu i z mnóstwem nerwowych nawyków, takich jak kaszlenie w środku każdego zdania. Nie pociągały go Dni Pamięci ani zawody w rąbaniu drzewa. Interesował się raczej Grateful Dead, Hieronimem Boschem i komputerami. Słyszał też z tego, że pisze wiersze i używa większych ilości nielegalnych substancji, niż można znaleźć w przeciętnym laboratorium policyjnym. Jego motto brzmiało: „Jeśli coś rośnie, pal to”. Dziewięćdziesiąt procent szkoły uważało, że jest dziwny, dziesięć procent uznawało go za żywą legendę, a wszyscy zgodnie twierdzili, że to geniusz.

Murray nie wrócił na noc, ale nawet tego nie zauważyłem, bo ich dom jest dość daleko od naszego. W zasadzie nie zauważyłem niczego niezwykłego. Wokół śmigały odrzutowce sił powietrznych, ale pomyślałem, że to ze względu na Dzień Pamięci. Potem, około dziewiątej, wysiadł prąd. Zdarza się to tak często, że wcale się nie przejąłem i po prostu czekałem, aż włączą go z powrotem. Ale po godzinie pomyślałem, że lepiej zadzwonić i zapytać, co się dzieje. Wtedy odkryłem, że telefon też nie działa, a to już dość nietypowe. Często wysiada prąd albo telefon, ale nie jednocześnie. No więc poszedłem do Murraya, zobaczyłem, że nie ma go w domu, pomyślałem, że pojechali gdzieś na podwieczorek, wróciłem do domu i poszedłem do łóżka ze świeczką (jeśli wiecie, o co mi chodzi), obudziłem się rano i zobaczyłem, że nadal nic nie działa. Pomyślałem, że sprawa jest poważna, znowu poszedłem do Murraya i znowu się okazało, że nikogo u niego nie ma. Poszedłem drogą aż do Ramsayów (co nasi sąsiedzi), wszedłem do środka, nikogo nie zastałem, poszedłem dalej, dotarłem do pustego domu Arthurów, zdałem sobie sprawę, że nie jeżdżą samochody, i pomyślałem, że chyba jestem jedyną osobą, jaka została na tej planecie. Za zakrętem zobaczyłem rozbity samochód z trzema trupami w środku. Uderzył w drzewo, ale nie to zabiło pasażerów. Zostali paskudnie ostrzelani. Wystarczające paskudnie, żeby zginąć. Jak możecie sobie wyobrazić, wpadłem w panikę i zacząłem biec w stronę miasta. Za zakrętem czekał mnie kolejny szok: dom wujka Ala, po którym zostały tylko zgliszcza. Zmienił się w stertę dymiącego gruzu. Zauważyłem, że zbliżają się dwa samochody, ale zamiast wyskoczyć



na drogę i je zatrzymać, jak postąpiłbym wcześniej, schowałem się i obserwowałem. To były wojskowe ciężarówki pełne żołnierzy, oczywiście nie naszych. No więc pomyślałem, że albo wziąłem coś ciężkiego i mocnego, albo to nie jest typowy dzień w Wirrawee. Od tamtej pory działy się dziwne rzeczy. Pobudka w środku nocy i widok bmw unoszącego się pośrodku jeziora to jedna z nich.

Chris zabawiał nas opowieściami przez dobre pół godziny, zanim w końcu wyjaśnił, co się z nim działo, a potem my opowiedzieliśmy naszą historię. Co ważniejsze, dzięki niemu udało mi się nie zasnąć. Ale na długo, zanim dotarliśmy do mojego domu. Homer i Robyn spali jak susły. Tylko ja, Chris i Lee nadal byliśmy przytomni. Nie wiem, jak dla nich, ale dla mnie była to okropna męczarnia. Stosowałam takie sposoby jak smarowanie powiek śliną, co może brzmieć nieco dziwnie, ale trochę pomogło. Poczułam ogromną ulgę na widok pierwszych słabych promieni światła ze wschodu, które odbijały się w blaszanym dachu mojego domu. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że przez cały czas prowadziłam najbardziej elegancki samochód, jaki kiedykolwiek mogłam mieć, i ani razu o tym nie pomyślałam. Zmarnowałam taką okazję! Bardzo się na siebie wkurzyłam.